

**Tadeusz Wolsza**

Warszawa

## **O niemieckiej ludności cywilnej w polskich obozach i innych miejscach odosobnienia raz jeszcze. Replika na polemikę Witolda Stankowskiego**

Każdy Autor pracy naukowej musi się liczyć z tym, iż jego dokonania będą przedmiotem recenzji, nie zawsze zresztą pozytywnych. Jest to zjawisko normalne. Prawo do krytyki naukowej jest bowiem nierozłącznym elementem wymiany myśli, poszerzania wiedzy i wprowadzania w obieg naukowy nowych interpretacji i danych liczbowych.

Witold Stankowski w swojej polemice doszedł do wniosku, iż moją recenzję z jego pracy pt. *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950* (Bydgoszcz 2002) można podzielić na dwie części: „merytoryczną” i „pozamerytoryczną”. Odpowiedź na jego uwagi również podzielę na dwie części, aczkolwiek z przywołaną powyżej interpretacją Witolda Stankowskiego w ogóle się nie zgadzam.

Autor polemiki zauważył, iż część moich uwag w ogóle nie dotyczy recenzowanej pracy, zwłaszcza przyp. 2 poświęcony wydawnictwu źródeł pt. *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów* (t. IV), którego Witold Stankowski był współautorem. Drugi wątek „pozamerytoryczny” zdaniem Autora odnosi się do mojej sugestii dotyczącej braku w rozprawie bydgoskiego historyka porównywania i weryfikowania wcześniejszych ustaleń badaczy zajmujących się problematyką obozów pracy, czyli najkrócej rzecz ujmując — krytyki naukowej poprzedników (miałem tu na myśli przede wszystkim bardzo dobrą pod każdym niemal względem rozprawę Jerzego Kochanowskiego). Mam na ten temat inne zdanie.

Zacznijmy od tego, że mój adwersarz nie za bardzo rozumie znaczenie słowa merytoryczny. W każdym słowniku języka polskiego można stwierdzić, iż merytoryczny to „dotyczący treści sprawy”. W moim przekonaniu wybór dokumentów *Niemcy w Polsce...* jak najbardziej mieści się w omawianej tu problematyce. Zarówno pod względem warsztatowym oraz oczywiście tematycznym.

Nie mają dla mnie większego znaczenia informacje podane w polemice, kto stanowił zespół badaczy (ilu magistrów i ilu doktorów) i którą wersję autorską Witolda Stankowskiego przyjął komitet redakcyjny. Dla mnie liczy się efekt końcowy, który niestety nie pozostawia najmniejszych złudzeń. Tom IV wydawnictwa *Niemcy w Polsce...* nie tylko przeze mnie został oceniony najniżej. Odsyłam w tym wypadku Autora polemiki do opinii jurorów nagrody „Polityki”, którzy wręcz stwierdzili, że właśnie ta część czterotomowego wydawnictwa wyraźnie odsta-

je od pozostałych<sup>1</sup>. Nie to wszakże zaważyło na mojej ocenie tomu IV. Na moją opinię od początku wpływ miała wyłącznie zawartość pracy. Zwłaszcza zaś luki w publikowanych źródłach. Autor, który teoretycznie bydgoskie archiwum powinien znać lepiej niż własną kieszeń, w moim przekonaniu, zawiódł pokładane nadzieje. W tomie IV *Niemców w Polsce...* pominął przynajmniej kilka fascynujących, już nie tyle pojedynczych dokumentów, co bloków tematycznych (np. na temat domu dla niemieckich dzieci w Świeciu nad Wisłą). Co zaś się tyczy nieporadności językowych, o których wspomniałem w recenzji, wystarczy lektura opublikowanej części i recenzowanej książki. Można jedynie sobie wyobrazić, jak wyglądały pierwsze wersje autorskie.

Podobnie rzecz wygląda z drugim problemem, który Autor polemiki w wiadomy tylko dla siebie sposób zakwalifikował do spraw „pozamerytorycznych”. Chodzi tu o krytyczną analizę wcześniej przeprowadzonych badań przez innych historyków. Nie bardzo rozumiem, jak Autor mógł zdobyć się na konstatację, że „porównywanie i poszukiwanie analogii oraz różnic, jeśli chodzi oczywiście o funkcjonowanie obozów dla niemieckiej ludności cywilnej i przeznaczonych dla jeńców wojennych” z innymi pracami na podobny temat nie mieści się w zakresie prowadzonej przez niego naukowej analizy. Zdecydował się nawet na stwierdzenie, że to niedorzeczna wskazówka metodologiczna. Dalej zaś podkreślił, że obozy dla jeńców i dla ludności cywilnej to dwie różne sprawy. Czyżby? Chyba tylko dla Witolda Stankowskiego. Podstawowym obowiązkiem każdego badacza, nawet studenta przygotowującego referat na zajęcia, który zamierza wykonać pracę kompletną, wiarygodną i rzetelną, jest skonfrontowanie swoich ustaleń z poprzednikami zajmującymi się identyczną lub podobną tematyką. To nakazuje sztuka pracy naukowej bez względu na dyscyplinę. Chyba nie muszę nikogo przekonywać, że obozy dla jeńców wojennych i ludności cywilnej to zagadnienie identyczne, z kilku względów, o których nie trzeba nawet szerzej pisać. Tym bardziej, iż bardzo często były to wręcz te same placówki. Należy również zwrócić uwagę na identyczną chronologię wydarzeń, lata 1945–1950.

W wypadku recenzowanej książki Witolda Stankowskiego można skonstatować, że permanentne pomijanie pracy Jerzego Kochanowskiego *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950* (Warszawa 2001) sugeruje, że Autor polemiki miał w tym jakiś ukryty cel. Być może, chociaż mogę się mylić, zamierzał przez to ukryć słabości i luki w swoich badaniach, a przy okazji wyeliminować podejrzenie, że jego ustalenia mają często charakter wtórny. Pokrętnie tłumaczenie Witolda Stankowskiego, że moja uwaga na ten temat jest kuriozalna, graniczy z groteską. Podobnie należy ocenić aluzję Witolda Stankowskiego, że wydana przeze mnie praca *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piechcina... 1945–1956. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów* w kontekście omawianego tu problemu nie powinna mieć racji bytu. Po pierwsze, w przeciwieństwie do bydgoskiego badacza konfrontuję swoje ustalenia z tezami Jerzego Kochanowskiego i to nader często. Po drugie, książka o Jaworznie, Wronkach i Piechcinie, jak wskazuje na to jej tytuł, dotyczy nie tylko obozów, ale i więzień oraz ośrodków pracy więźniów, czyli zagadnień już nie mieszczących się w zakresie badań Jerzego Kochanowskiego. Po trzecie, odnosi się do zjawiska życia codziennego.

Kolejna uwaga Witolda Stankowskiego to następny strzał kulą w płot. Autor napisał ni mniej, ni więcej, że sam siebie zaliczyłem do grona specjalistów z zakresu badań problematyki dziejów obozów na ziemiach polskich po II wojnie światowej. Następnie stwierdził autorytarnie, że jestem tylko specjalistą od dziejów emigracji w Wielkiej Brytanii i na tym koniec. Nie po-

<sup>1</sup> M. Turski, *Wyprawy w trudną przeszłość*, „Polityka”, nr 48 z 30 XI 2002 r., s. 66. Ostatnio do tej samej kwestii ustosunkował się również J. Kochanowski, *Przeciwko naukowości na chybcika*, „Więź” 2003, nr 10, s. 173.

trafię stwierdzić, na jakiej podstawie doszedł do takiego wniosku. Czyżby penetrował moje biurko, odbywał peregrynacje po archiwach krajowych i zagranicznych z zamiarem inwigilowania moich badań naukowych?

Odnosząc się do uwag w tym zakresie, jakie poczynił Witold Stankowski, chciałbym podkreślić, że kultura oraz przede wszystkim uczciwość i rzetelność naukowa w stosunku do poprzedników nakazują każdemu specjalistę wyłowienie z istniejącej już literatury przedmiotu wszystkich publikacji odnoszących się do badanego zagadnienia. Gdyby Autor kierował się tą dewizą, w jego polemice ten wątek w ogóle by nie zaistniał. Pragnę przypomnieć tylko, że tematyką obozów na ziemiach polskich w latach 1945–1956 zająłem się ponad 10 lat temu, kiedy Witold Stankowski, wówczas jak mniemam jeszcze magister o niewielkim stażu naukowym, o obozach na ziemiach polskich nie za wiele słyszał. O ile się nie mylę moje publikacje na ten temat, zrazu pomieszczone w biuletynach Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (1993 r. 1997–1998), nieco później (1995 r.) w wyborze źródeł przygotowanym do druku z Dariuszem Jaroszem, prawie zbiegły się z pionierskimi pracami Edmunda Nowaka o obozie w Łambinowicach oraz Jacka Ruszczewskiego o obozach na Opolszczyźnie. Czy to się Witoldowi Stankowskiemu podoba, czy też nie, jeżeli zamierzał przygotować wiarygodną i uczciwą pracę naukową, powinien zwrócić uwagę na ten fakt i odwołać się w swojej narracji do wspomnianych artykułów i rzeczony książki. Tym bardziej, że na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. publikacje na temat obozów w Polsce po drugiej wojnie światowej można było policzyć na palcach jednej ręki. Po drugie zaś wątki dotyczące ludności niemieckiej były prezentowane w wymienionych publikacjach nader często.

W prezentowanej powyżej polemice Witold Stankowski przeprowadził następnie krótką, krytyczną analizę kilku moich publikacji dotyczących obozów i więzień w Polsce w latach 1944–1956. Doszedł w końcu do wniosku, że zawierają one błędy, pomijają literaturę przedmiotu i „nie czynią żadnej wiosny”. Zapewne Autor w swojej opinii ma trochę racji, wszak prac idealnych nie ma i nigdy nie będzie. Nie myślą się tylko ci, którzy nie robią nic. Tyle tylko, że owej krytycznej analizy należało dokonać w książce *Obozy i inne miejsca odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej w Polsce w latach 1945–1950*. To właśnie tam było miejsce na uwagi dotyczące moich ustaleń, niepełnej literatury przedmiotu, wykorzystanych źródeł i przytoczonych faktów i danych. Tym bardziej, że w kilku publikacjach znalazły się informacje na temat niemieckiej ludności cywilnej. Teraz jest to zabieg mocno spóźniony i ośmieszający Autora. Gołosłowne zaś oceny na temat rzeczonych publikacji też nie wydają się wiarygodne, tym bardziej, że bydgoski historyk nie poparł ich żadnymi argumentami. Cóż, papier jest cierpliwy i wszystko przyjmie...

Odnosząc się natomiast do uwagi, że moje publikacje, zapewne niedoskonałe, „nie czynią wiosny”, Autor daje do zrozumienia czytelnikom polemiki, iż inne wymienione przez niego w bibliografii prace już ową wiosnę czynią. W tym nawet kilka drugorzędnych publikacji, notabene luźno nawiązujących do zakresu tematycznego, pomieszczonych np. w „Przeglądzie Więziennictwa Polskiego”. Mam tu np. na myśli przywołaną w bibliografii przez Witolda Stankowskiego recenzję książki Jerzego Utrat–Mileckiego *Więziennictwo w Polsce w latach 1944–1956* pióra Karola Pawłaka.

Bez pokrycia w badaniach wydaje się również kolejna konstatacja Autora polemiki, że polska emigracja w Wielkiej Brytanii nie zwracała większej uwagi na problem Niemców w polskich obozach. Przede wszystkim Witold Stankowski nie poczynił w tym zakresie żadnych badań źródłowych, o sprawie zaś dowiedział się dopiero z mojej recenzji. Na jakiej więc podstawie obecnie zabiera w tej kwestii głos i od razu wysuwa gotową opinię, że rzekomo przejąskrawilem to zagadnienie. Po pierwsze, Witold Stankowski nie przeprowadził kwerendy w „Dzienniku

Polskim i Dzienniku Żołnierza”, „Orle Białym”, „Trybunie”, „Gazecie Niedzielnej”, „Przeglądzie Polskim” itd. Po drugie zaś nie miał najmniejszego pojęcia o istnieniu kolekcji Stowarzyszenia byłych Sowieckich Więźniów Politycznych, zdeponowanej w Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego w Londynie, które gromadziło relacje i wydawało specjalny biuletyn. W końcu odsyłam bydgoskiego badacza do kilku kolekcji w Studium Polski Podziemnej w Londynie. Dopiero wówczas, na podstawie własnych badań, będzie on mógł ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, co polska emigracja polityczna w Wielkiej Brytanii sądziła o obozach na ziemiach polskich po II wojnie światowej. Które z publikacji dotyczyły tylko Polaków, które Niemców lub ludności poddanej narodowościowej weryfikacji. Jeżeli przeprowadzi takie badania, to mogę z nim podyskutować na ten temat.

Nie jest również prawdą, że postawiłem Witoldowi Stankowskiemu zarzut, że nie wykorzystał mojej pracy *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piehcina...* Gdyby Autor dokładnie zapoznał się z tekstem recenzji, bez najmniejszego problemu mógłby zorientować się, że uwaga dotycząca luk w literaturze przedmiotu została pomieszczona wyłącznie w przyp. 6.

Witold Stankowski w dalszym ciągu konfabuluje, kiedy twierdzi, że wykorzystał pracę mojego i Dariusza Jarosza autorstwa pt. *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954. Wybór dokumentów*. Zresztą podaje mylny, niepełny tytuł książki. Autor polemiki nadal, choć od ukazania się recenzji upłynęło kilka miesięcy, nie dotarł do właściwej pracy, na którą zwróciłem uwagę, krytycznie omawiając książkę Witolda Stankowskiego. Otóż problem nie dotyczy artykułu pomieszczonego na łamach „Biuletynu Głównej Komisji do Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu” (1993 r.), publikacji raczej mało tu przydatnej. Moja uwaga, co wyraźnie podkreśliłem w recenzji, odnosiła się do pozycji książkowej, również wydanej wspólnie z Dariuszem Jaroszem, pt. *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954. Wybór dokumentów*.

Kolejny strzał kulą w płot to stwierdzenie Witolda Stankowskiego, iż postawiłem mu zarzut, że nie wykorzystał prac Edmunda Nowaka, Bernarda Linka, Kazimierza Miroszewskiego i Piotra Madajczyka. W przyp. 6 stwierdziłem, że nie dotarł do wszystkich wówczas dostępnych tekstów wyżej wymienionych autorów. Co nie oznacza, że nie wykorzystał ich tekstów w ogóle. Zdumiewające przy tym jest to, że Autor polemiki nie rozumie przeczytanego przez siebie tekstu.

To, że Witold Stankowski przywołał w książce artykuł z „Oleskiej Gazety Powiatowej” nie świadczy o tym, iż jego znajomość dorobku Edmunda Nowaka jest już kompletna. Pomiął np. artykuły na temat opisywanego w pracy obozu w Błotnicy Strzeleckiej<sup>2</sup> oraz kilku innych placówek (Nysa, Niemodlin, Grodków, Wojciechów, Głubczyce)<sup>3</sup>. Z dorobku Bernarda Linka nie przywołał trzech prac<sup>4</sup>. Jeśli chodzi o Kazimierza Miroszewskiego, to w książce Witolda Stankowskiego daje się zauważyć brak ważnego artykułu na temat obozów przy kopalniach węgla kamiennego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu<sup>5</sup>. W końcu z obszernej bibliografii Piotra

<sup>2</sup> E. Nowak, *Obóz w Błotnicy Strzeleckiej*, „Śląsk Opolski” 2001, nr 3.

<sup>3</sup> Idem, *Obozy na Śląsku po zakończeniu II wojny światowej*, „Śląsk Opolski” 1995, nr 4.

<sup>4</sup> B. Linek, *Obóz „Zgoda” w Świętochłowicach (lutym–listopad/grudzień 1945 r.)*, „Rocznik Świętochłowiecki” 1999; idem, „Odniemczanie” *Górnego Śląska w latach 1945–1950 (zarys problemu)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, 1999, t. 4; idem, *Przedpoczdamskie wysiedlenia ludności niemieckiej z Górnego Śląska*, „Przegląd Zachodni” 1999, nr 2.

<sup>5</sup> K. Miroszewski, *Obozy pracy przy kopalniach węgla kamiennego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Zarys problematyki*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” 1996, t. 21.

Madajczyk przemilczał publikację źródłową pomieszczoną na łamach toruńskich „Zapisków Historycznych” w 1999 r.<sup>6</sup>

Co wydaje się nader intrygujące, zwłaszcza dla oryginalnego stylu pracy naukowej Autora polemiki, ten sam dokument opublikował w swojej rozprawie bez żadnego komentarza. Co się zaś tyczy archiwum „Karty”, to sposób wykorzystania kapitalnych dla badanego zagadnienia wspomnień Franza Brachmanna poraża w dosłownym tego słowa znaczeniu. Z wręcz bezcennego źródła, Autor pominął wszystko to, co odnosiło się do życia codziennego w obozie, czyli: wyglądu placówki w Świętochłowicach, warunków socjalno-bytowych tam panujących, zachowania komendantury i personelu. Wynika z tego, że mój adwersarz w pracy naukowej ma poważne problemy z wykorzystaniem wspomnień jako źródła historycznego.

Choć chochlik drukarski, czego nie dostrzegłem w korekcie, zniekształcił w przypisie część daty odnoszącej się do tekstu opartego na wspomnieniach Aurelii Wais, opublikowanego na łamach „Gazety Wyborczej”<sup>7</sup>, nie zmienia to faktu, że to właśnie Witold Stankowski, aspirujący do miana specjalisty z zakresu obozów dla niemieckiej ludności cywilnej, nie dotarł do tej publikacji, podobnie jak do kilku innych, na co zwróciłem uwagę w recenzji. W tym wszakże wypadku Autor zachował już milczenie i jak struś w obliczu niebezpieczeństwa schował głowę w piasek.

Następnie odniósł się do moich uwag dotyczących się klasyfikacji obozów na ziemiach polskich po II wojnie światowej. W recenzji podkreśliłem, że każdy ma prawo do własnej interpretacji źródeł. Stąd moją wypowiedź w tej kwestii należy traktować jako kolejny głos w dyskusji, w której od jakiegoś czasu uczestniczy już kilku badaczy, m.in. Piotr Madajczyk, Edmund Nowak, Jerzy Kochanowski, Kazimierz Miroszewski i Bogusław Kopka. Tak samo, czyli jako element dyskusji, odebrałem propozycję i argumenty Witolda Stankowskiego. Z tym, że jego postulat uwzględnienia li tylko obozów pracy, uważam za chybiony, albo inaczej rzecz ujmując — niepełny. Nie rozwodząc się dalej na ten temat, chciałbym tylko dodać, że wbrew temu, co podkreślił Autor polemiki, nawet urzędnicy Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP mieli pewne wątpliwości w tej właśnie sprawie, i tym — jak sądzę — należy wytłumaczyć fakt wprowadzenia do resortowej dokumentacji obok pojęcia obozy dodatkowego określenia — kolonie rolne. W dziejach kilku obozów na ziemiach polskich można odszukać wypadki, iż komendanci celowo tworzyli małe filie w postaci kolonii rolnych. Bynajmniej, na przekór temu, co sądzi Witold Stankowski, zarówno folwarki przywięziennicze, jak i kolonie rolne, znajdują się w orbicie jego zainteresowań. Wszak to nic innego, jak właśnie tytułowe z jego książki inne miejsca odosobnienia! Oczywiście problem uważam nadal za otwarty i warty dalszej wymiany myśli.

W sprawie komendantów placówek Witold Stankowski upiera się przy swoim wcześniejszym stwierdzeniu, że mimo wszystko w recenzowanej pracy przeprowadził nowatorskie badania. Odrzuca też moją uwagę, iż wcześniej owe zagadnienia były już przedmiotem naukowych analiz, mniej lub bardziej szczegółowych. W dalszej krytyce stwierdza: „Czy T. Wolsza nie jest w stanie podać żadnego nazwiska? Czy to nonszalancja, czy też celowa, pozamerytoryczna złośliwość pod adresem autora recenzowanej pracy? Oczywiście, podnosząc w recenzji ten wątek, znałem nazwiska badaczy, którzy poruszali sprawy związane z komendantami i personelem obozów. Dodatkowo należy zwrócić tu uwagę na fakt, iż wspomniani historycy swoich analiz, aczkolwiek niekiedy niepełnych, dokonali dużo wcześniej, niż uczynił to Witold Stankowski. Po pierwsze, niechlubne dzieje Czesława Gęborskiego i podległego mu personelu w obozie

---

<sup>6</sup> *Sprawozdanie lekarsko-sanitarne z obozów dla Niemców w województwie pomorskim*, opracował i podał do druku P. Madajczyk, „Zapiski Historyczne” 1999, nr 3–4.

<sup>7</sup> Faktycznie ów artykuł ukazał się w „Gazecie Wyborczej” nr 255 z 30 X–1 XI 1997 r.

w Łambinowicach już ponad dziesięć lat temu szczegółowo przedstawił w swoich publikacjach Edmund Nowak. Po drugie, na temat Salomona Morela i podległego mu personelu ze Świętochłowic i Jaworzna istnieje bogata literatura przedmiotu, niektóre pozycje wydane nawet kilka lat wcześniej niż praca Witolda Stankowskiego, że z braku miejsca wymienię tylko nazwiska kilku autorów: Zygmunta Woźniczki (data publikacji 1999 r.), Bernarda Linka (1999 r.), Kazimierza Miroszewskiego (1996 r., 2002 r.), Helgi Hirsch (1999 r.), Adama Dziuroka (2002 r.) i Mateusza Wyrwicha (1995 r.). Dochodzi do tego obszerna publicystyka z pierwszej połowy lat 90. opublikowana zrazu na łamach „Dziennika Zachodniego” i nieco późniejsza z „Gazety Wyborczej”<sup>8</sup>. Po trzecie, o komendantach z Mielęcina: Teodorze Janiak i Stefanie Kulisiu szeroko traktuje rozprawa doktorska Ryszarda Tomkiewicza z 1995 r. Do tego samego wątku nawiązał również Władysław Domagalski<sup>9</sup>. Sporo dokumentów o zachowaniu obu komendantów opublikowałem w wyborze dokumentów poświęconych Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym<sup>10</sup>. Po czwarte, na temat powojennych dziejów obozu w Potulicach powstała w Bydgoszczy, w Instytucie Historii, praca magisterska autorstwa Leszka Bronka. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale mój adwersarz, notabene bydgoski historyk, nie dotarł do wyżej wymienionej pracy. W końcu o obozach w Jaworznie, Złotowie i Łodzi–Siłkowie, również pod kątem komendantów i personelu, pisali Piotr Madajczyk i Jerzy Kochanowski. I nie ma przy tym większego znaczenia, iż autor drugiej pracy opisywał placówki przeznaczone dla jeńców wojennych. Tym bardziej Witold Stankowski mógł pokusić się w swojej rozprawie o następną próbę porównania, wyłowienie różnic i wskazać na podobieństwa w zachowaniu komendantów i personelu obozów przeznaczonych dla jeńców i ludności cywilnej. Może w końcu odkryłby jakieś rewelacje?

Z tym zagadnieniem łączy się również problem korupcji komendantów i podległego im niższego personelu. W swojej replice Witold Stankowski ustosunkował się jedynie do wątku korupcyjnego i stwierdził, iż nawiązał do tej kwestii w rozdziale *Bilans funkcjonowania obozów*. Dlaczego ten wątek pomieścił w tej właśnie części, nadal pozostaje tajemnicą. Co wspólnego z bilansem funkcjonowania obozów mają pensje komendantów i strażników? Ten aspekt zagadnienia oczywiście pominął milczeniem.

Nasuwa się w związku z tym tylko jedna konstatacja. O jakim nowatorskim, pionierskim ujęciu entuzjastycznie i doniosłym głosem donosi w replice Witold Stankowski. Nie tylko nie był pierwszy, ale nawet drugi, trzeci itd. W kilku wypadkach był wręcz outsiderem. Wydaje się, iż używając bardzo często określenia „nowatorskie ujęcie”, „byłem pierwszy”, „pisałem tylko ja”, zamierza zdezorientować czytelnika oraz poprawić swoje nie najlepsze samopoczucie, które wywołały kolejne, druzgocące recenzje jego pracy<sup>11</sup>.

Podobnie rzecz wygląda, gdy kwestionuje moją recenzyjną konstatację, iż na temat obozów w Potulicach, Toruniu–Rudaku, Mielęcinie, Zimnych Wodach i Kruszewicy–Łagiewnikach już wcześniej istniały opracowania. Wręcz arogancko stwierdza: „Poza moimi ustaleniami w formie innych publikacji nie znam innych opracowań, gdyż takich nie ma”. Najkrótszy komentarz

<sup>8</sup> Szczegółowe informacje bibliograficzne Autor polemiki odnajdzie w publikacjach Z. Woźniczki i mojej pracy *W cieniu Wronek, Jaworzna i Pechcina...*

<sup>9</sup> W. Domagalski, *Obóz pracy przymusowej w Mielęcinie*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 1997, nr 15, s. 85–88.

<sup>10</sup> *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954. Wybór dokumentów*. Wstęp i opracowanie D. Jarosz, T. Wolsza, Warszawa 1995, s. 142–150, 157–159.

<sup>11</sup> Por. np. recenzje pracy Witolda Stankowskiego przygotowane przez dwóch rzetelnych i kompetentnych badaczy zagadnienia obozów na ziemiach polskich: Jerzego Kochanowskiego, „Więź” 2003, nr 6, s. 149–152 oraz Bogusława Kopkę, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 368–371.

do tego nieporadnego zresztą zdania może być bardzo krótki, aczkolwiek dosadny, kpina w żywe oczy. Witold Stankowski nie zadał sobie trudu i nie przejrzał nawet swojej bibliografii w recenzowanej pracy. Na s. 371 w spisie literatury przedmiotu umieścił artykuł Władysław Doma-galskiego *Obóz pracy przymusowej w Miłęczynie*, opublikowany na łamach „Przeglądu Więziennictwa Polskiego” w 1997 r. Wydaje się, iż Autor w ogóle nie miał tego tekstu w rękach, tytuł zaś przepisał z innej książki lub z *Bibliografii zawartości czasopism* i bardzo szybko o tym zapomniał. Na tym nie koniec. Mięlecińskiej placówce cały rozdział poświęcił również Ryszard Tomkiewicz w pracy na temat olsztyńskiej delegatury Komisji Specjalnej<sup>12</sup>. Wskazane powyżej publikacje ukazały się pięć i siedem lat wcześniej niż recenzowana praca Witolda Stankowskiego. W końcu problemy z odbywaniem kary w obozie w Mięlecinie przedstawiłem, wspólnie z Dariuszem Jaroszem, w artykule opublikowanym na łamach „Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej”<sup>13</sup>. Chronologia edycji tej publikacji wyprzedza pracę Witolda Stankowskiego o blisko dziesięć lat. Dalszy komentarz wydaje się zbyteczny.

Powojenne dzieje obozu w Potulicach były już również przedmiotem analiz m.in. Jerzego Kochanowskiego w cennej rozprawie o niemieckich jeńcach wojennych w polskiej niewoli oraz we wspomnianej już powyżej pracy magisterskiej przygotowanej przez Leszka Bronka. Oczywiście mógłbym pominąć to ostatnie opracowanie, gdyż dotarcie do maszynopisu pracy magisterskiej jest zazwyczaj utrudnione i pracochłonne. W tym wypadku wszakże moja uwaga wydaje się uzasadniona, Autor polemiki bowiem wykorzystał w swojej rozprawie inną pracę magisterską przygotowaną przez Beatę Stankowską pt. *Warunki bytowe i zdrowotne oraz praca Polaków w obozie przesiedleńczym i pracy w Potulicach w latach 1941–1945* (Bydgoszcz 1998 r.). Praca Leszka Bronka pt. *Centralny Obóz Pracy w Potulicach w latach 1945–1950* (Bydgoszcz 1993 r.) również powstała w Instytucie Historii Akademii Bydgoskiej i dotarcie do niej nie powinno nastręczyć większych problemów. Ponadto, co jest jeszcze bardziej istotne w omawianej tu kwestii, wskazana już wyżej praca Beaty Stankowskiej odnosi się do lat wojny, Leszka Bronka jest w tym wypadku bardziej przydatna, gdyż podnosi tematykę powojenną, z lat 1945–1950. Nie dodać, nie ująć. Ocena nasuwa się sama. To nie stanowi kresu moich krytycznych uwag. Powojenne dzieje placówki w Toruniu–Rudaku szczegółowo, w oparciu o nieznane dotychczas źródła, opisał Ryszard Sudziński<sup>14</sup>. Wprawdzie w tytule artykułu toruński badacz nie uwzględnił nazwy obozu, ale dobitnie podkreślił, iż jego tekst dotyczy losów ludności niemieckiej po zakończeniu wojny. Jak to więc możliwe, że Witold Stankowski — określający sam siebie długoletnim badaczem losów ludności niemieckiej na Pomorzu — nie dotarł do podstawowego tekstu z zakresu omawianej tu tematyki. Dalsze kontynuowanie tego wątku wydaje się zbyteczne. O Zimnych Wodach szeroko traktuje praca Helgi Hirsch<sup>15</sup>. Do dziejów tej placówki nawiązałem również w swoim artykule pomieszczonym w księdze dedykowanej Krystynie Kersten<sup>16</sup>. Na temat obozu w Kruszwicy wcześniej polemizowałem ze mną kmdr w stanie spoczynku dr Zbign-

<sup>12</sup> R. Tomkiewicz, *Olsztyńska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954*, Olsztyn 1995.

<sup>13</sup> D. Jarosz, T. Wolsza, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1954)*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej”, t. XXXVI, 1993, s. 30–31.

<sup>14</sup> R. Sudziński, *Mniejszość niemiecka w Toruniu po drugiej wojnie światowej (1945–1950)*, „Zapiski Historyczne” 1996, nr 2–3, s. 52–56.

<sup>15</sup> H. Hirsch, *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944–1950*, Warszawa 1999.

<sup>16</sup> T. Wolsza, *Obozy na ziemiach polskich w latach 1945–1956 (ze szczególnym uwzględnieniem obozów pracy przymusowej)*, w: *Komunizm. Ideologia — system — ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 93–94.

niew Ciećkowski na łamach „Polski Zbrojnej”<sup>17</sup>. Chciałbym w związku z tym postawić zasadnicze pytanie, na jakiej podstawie Witold Stankowski wysunął pod moim adresem poważny zarzut, że celowo wprowadziłem w błąd czytelnika, informując w recenzji, iż niektóre obozy były wcześniej przedmiotem analizy innych badaczy. Z powyżej przedstawionej literatury przedmiotu wynika, że Autor polemiki nie miał w czasie przygotowywania pracy, jak i teraz nie ma nadal, praktycznie żadnej orientacji, w publikacjach dotyczących się placówek np. w Toruniu–Rudaku, Mielęcinie, Zimnych Wodach i Kruszwicy. Już na marginesie, do powyższego, należy dodać, że dziejom obozów w Jaworznie i Złotowie przyjrzał się Piotr Madajczyk, i to znacznie wcześniej niż Witold Stankowski, który oczywiście ponownie przemilczał ten fakt<sup>18</sup>.

Kontynuując ten sam wątek Witold Stankowski zauważył, że moje uwagi dotyczące obozów w Lesznie–Gronowie i Łodzi–Sikawie również są kuriozalne (ulubione określenie Autora polemiki), fałszywe i niedorzeczne. Bydgoski badacz ponownie był zmuszony poprawić swoje samopoczucie, przynajmniej na papierze. Dalej zaś dodał, że nie spotkał dotychczas żadnego opracowania dotyczącego tych obozów. Następnie najwyraźniej zadowolony ze swojego odkrycia, niestety ponownie dywaguje: „Recenzent zasugerowany książką J. Kochanowskiego kojarzy obóz w Łodzi–Sikawie tylko z obozem dla niemieckich jeńców wojennych, co jest błędne. Przecież był to w pierwszej fazie (przez trzy lata) obóz dla niemieckich cywilów i to tym obozem zajmowałem się ja”. Pomijając styl narracji, ale do tego już zdążyłem się przyzwyczaić, w argumentacji Autora daje się zauważyć kilka fałszywych konstatacji. Przede wszystkim Autor właśnie w tym fragmencie swojej pracy mógł udowodnić czytelnikowi, na czym polegała różnica między obozami dla jeńców wojennych i ludności cywilnej zlokalizowanymi w tym samym miejscu, skoro te dwa zagadnienia, zdaniem Witolda Stankowskiego, to różne problemy. Czyżby w Łodzi–Sikawie, w okresie gdy przebywali tam cywile, więźniów było mniej lub więcej, druty kolczaste dookoła obozu były wyższe, plac apelowy mniejszy, pryzce w barakach mniej zawieszane, zupa z brukwi gęstsza, praca fizyczna uwięzionych lżejsza, zachowanie personelu poprawne, komendanci przyjaźni w stosunku do uwięzionych itp. A może obie placówki różniło to, że tylko jeńcy wojenni otrzymywali paczki od międzynarodowych organizacji (np. MCK)? Tęgo z ustaleń Witolda Stankowskiego nie sposób wyczytać. Dlatego w recenzji stwierdziłem, i nadal jestem skłonny to potwierdzić, iż fragmenty odnoszące się do dziejów tych dwóch placówek również były wtórne w stosunku do wcześniejszych obszernych i szczegółowych ustaleń Jerzego Kochanowskiego. Zresztą nie tylko poczynionych w pracy na temat jeńców wojennych. Witolda Stankowskiego odsyłam w tym wypadku także do tomu II wyboru dokumentów *Niemcy w Polsce 1945–1950*<sup>19</sup>. Tam rozważania na temat Sikawy zajmują kilka stron<sup>20</sup>. Aby nie było już żadnych wątpliwości, ten tom cyklu ukazał się w 2000 r., czyli dwa lata wcześniej niż praca Witolda Stankowskiego. Na dodatek, co już kompromituje mojego adwersarza, bydgoski historyk był członkiem zespołu, który przygotowywał inny z tomów wydawnictwa źródeł *Niemcy w Polsce 1945–1950*. Czyżby pomijając ustalenia Jerzego Kochanowskiego, chciał dać do zrozumienia, że nie daje wiary jego badaniom i nie identyfikuje się z zespołem autorów? Czy też celowo je przemilczał, próbując ponownie stworzyć pozory swojego rzekomego pionierstwa? Dr Witold Stankowski nie miał natomiast oporów przy wykorzystaniu badań archiwalnych, które

<sup>17</sup> Z. Ciećkowski, „Polskie łagry” — odmiennie spojrzenie, „Polska Zbrojna”, nr 21 z 21 V 1999 r.

<sup>18</sup> P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996, s. 240–243.

<sup>19</sup> *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, pod red. W. Borodzieja i H. Lemberga, t. II: *Polska centralna. Województwo śląskie*. Wybór i opracowanie dokumentów I. Eser i J. Kochanowski, Warszawa 2000, s. 53–58.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 53–58.



wcześniej przeprowadzili Jerzy Kochanowski i Włodzimierz Borodziej. Pełną garścią czerpał z t. 1 i t. 2 *Niemców w Polsce...* W tym wypadku również, aby zamydląć czytelnikom orientację, zastosował niepowtarzalny sposób notacji przypisów: AAN, itd.; *Niemcy w Polsce...* Należy postawić tu pytanie, co chciał tym zasugerować? Jeżeli się nie mylę, to zamierzał przekonać czytelników i recenzentów, że to właśnie jemu należy się pierwszeństwo w dotarciu do dokumentacji. Niewiele wszakże, ma to wspólnego z prawdą!

Nieco więcej miejsca chciałbym teraz poświęcić kolejnej kwestii, na którą zwrócił uwagę mój adwersarz. Rzecz dotyczy przygotowanego przez Witolda Stankowskiego zestawienia odnoszącego się do liczebności Niemców w obozach na ziemiach polskich. Zanim przystąpię do szczegółowej analizy zagadnienia (z podaniem źródeł), poruszę dwie inne sprawy, również wiążące się z tym problemem. Nie potrafię zrozumieć, na jakiej podstawie Autor polemiki bez zastanowienia wyrokuje, że znam wyłącznie źródła, i to nawet tylko wybiórczo, warszawskiej proveniencji. Ponownie w tym fragmencie szwankuje styl jego pseudonaukowej narracji, ale niech tak już zostanie. Druga sprawa odnosi się do obozów, którymi zarządzali Sowieci. Domyślam się, że w tym wypadku Witold Stankowski miał na myśli tylko obóz w Toszku na Śląsku. Okazuje się, iż tymi placówkami Autor w ogóle się nie zajmował. Dlaczego? Czyżby Toszek w 1945 r. był poza granicami Polski? Czyżby nie byli tam uwięzieni niemieccy cywile? Czyż w końcu nie dysponujemy na temat tej placówki wiarygodnymi danymi? Autor nie udzielił w tym zakresie żadnej odpowiedzi. Często powtarzane przez niego stwierdzenie, że nie było to jego zadaniem, jest po prostu kompromitujące i świadczy o jego nieporadności. Podobnie jak nie pofatygował się poinformować czytelników, dlaczego w wyliczeniach pominął inne obozy z niemiecką ludnością cywilną, np. w Świętochłowicach–Zgodzie, Krzesimowie, Grodkowie, Wadowicach, Mysłowicach, Nysie, Niemodlinie, Inowrocławiu, Krotoszynie, Poniatowej, Oświęcimiu, Stalowej Woli, Warszawie przy ul. Gęsiej itd. Czy w tym wypadku, również zamierza zasugerować czytelnikom, iż wymienionymi placówkami zarządzali sowieccy oficerowie NKWD? Dalej w tej samej kwestii. O jakiej znajomości raportów statystycznych Departamentu Więziennictwa i Obozów można mówić w tym wypadku, skoro właśnie dokumentacja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 1945 r. wlicza część z wymienionych powyżej obozów z podaniem szczegółowych danych liczbowych na temat uwięzionych tam Niemców z podziałem na kategorie zatrzymanych (np. dokumentacja oddzielnie ujmuje jeńców wojennych)? Na próżno tych obozów i danych można poszukiwać w zestawieniu przygotowanym przez bydgoskiego historyka. Witold Stankowski wykazał w tym miejscu całkowity brak rozeznania nie tylko w dokumentacji, ale i w dostępnej literaturze przedmiotu. Co zaś się tyczy uszczypliwej uwagi, iż Autor polemiki zaprasza mnie do archiwów celem rozwiania wątpliwości, to pragnę poinformować mojego adwersarza, że już tam byłem i na tyle poznałem źródła, by wskazać Witoldowi Stankowskiemu podstawowe luki w przeprowadzonych przez niego badaniach, które w zasadniczy sposób wypaczyły jego wyliczenia.

W recenzji podjąłem próbę zweryfikowania podanej przez Witolda Stankowskiego liczby 139 900 Niemców umieszczonych w polskich obozach (Autor ani jednym słowem nie wspominał o proveniencji danych liczbowych!). Wedle moich obliczeń, które zasygnalizowałem na łamach recenzji pracy Witolda Stankowskiego, wymienioną wyżej liczbę należy podnieść do 171 300 uwięzionych. Przy czym podkreśliłem, iż i to ustalenie nie wyczerpuje tematu i zapewne zostanie w nieodległej już przyszłości zweryfikowane<sup>21</sup>. Po pierwsze, korekta dotyczyła tylko niektórych danych, które wprowadził już w obieg Witold Stankowski. Po drugie zaś w swoich obliczeniach uwzględniłem obozy, które nie bardzo wiadomo, z jakiego powodu pominął Au-

<sup>21</sup> Helga Hirsch na podstawie niepełnych danych oszacowała liczbę internowanych Niemców na 130–150 tys. osób. H. Hirsch, *Świadek zemsty*, „Karta” 1998, nr 26, s. 19.

tor polemiki. Szczegółowe dane (liczby w zaokrągleniu) przeprowadzonej analizy przedstawiam poniżej w tabelarycznym zestawieniu, z uwzględnieniem wyjściowych informacji ogłoszonych przez Witolda Stankowskiego. Przy okazji można dodać, iż podstawę korekty, obok kilku prac i artykułów, np. Edmunda Nowaka, Zygmunta Woźniczki i Kazimierza Miroszewskiego, stanowiły raporty statystyczne i zestawienia stanu załadunku poszczególnych obozów przesyłane przez komendantury placówek oraz instancje wojewódzkie resortu bezpieczeństwa do kierownictwa Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP w Warszawie. Co warto podkreślić, owa dokumentacja uwzględnia szczegółowy podział na różne kategorie uwięzionych. Nieraz jest to podział narodowościowy: Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy itd. Innym razem mamy do czynienia z bardziej szczegółową klasyfikacją uwzględniającą: Niemców, wołksdeutschów, jeńców wojennych, ludzi oskarżonych o współpracę z Niemcami oraz szpiegów, podejrzanych o przynależność do AK i NSZ oraz kryminalistów. Wydaje się przeto, że nie zachodzi już konieczność bliżej nieokreślonych ostrożnych szacunków, o których wspomina mój adwersarz. Dodatkowo w tej samej dokumentacji Witold Stankowski odnajdzie nieznanne mu jeszcze nazwiska komendantów obozów lub brakujące imiona.

Nazwa obozu	Dane W. Stankowskiego	Sugerowane dane po weryfikacji
Błotnica Strzelecka	500	1 000–1 200 <sup>22</sup>
Gdańsk–Narwik	3 000–5 000	3 000–5 000
Jaworzno	30 000	23 670–26 060 <sup>23</sup>
Koźle	800	800 <sup>24</sup>
Kruszwica	1 000–3 000	1 580 <sup>25</sup>
Leszno–Gronowo	16 000	16 000
Łambinowice	5 000	6 000–7 000 <sup>26</sup>
Łęgnowo	powyżej 1 000	2 220 <sup>27</sup>
Opole	100	100 <sup>28</sup>
Potulice	35 000	34 930 <sup>29</sup>
Łódź–Sikawa	31 000	31 000
Świecie	3 000	3 000
Toruń–Rudak	2 500	2 460 <sup>30</sup>
Mielęcín	4 000	3 710 <sup>31</sup>

<sup>22</sup> E. Nowak, *Obóz pracy w Błotnicy Strzeleckiej (1945 r.)*, „Śląsk Opolski” 2001, nr 3, s. 47.

<sup>23</sup> Z książki głównych obozu wynika, że przez placówkę przeszło około 23 670 więźniów śledczych i 2 390 więźniów karnych. Niektóre nazwiska więźniów śledczych i karnych, co jest zrozumiałe, powtarzają się. Szerzej na ten temat: K. Miroszewski, *Powstanie i funkcjonowanie Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie (1945–1949)*, „Dzieje Najnowsze” 2002, nr 2, s. 24–31.

<sup>24</sup> E. Nowak (*Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945–1958). Historia i implikacje*, Opole 2002, s. 113) podaje, że w Koźlu było uwięzionych 1 500 osób. W. Stankowski nie mógł jednak skorzystać z jego ustaleń z uwagi na edycję pracy pod koniec 2002 r.

<sup>25</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1a. Raport statystyczny z 1 V 1945 r.

<sup>26</sup> E. Nowak, *Cień Łambinowic. Próba rekonstrukcji dziejów obozu pracy w Łambinowicach 1945–1946*, Opole 1991, s. 87, 136.

<sup>27</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1a. Obozy i kolonie pracy, XII 1945 r.

<sup>28</sup> E. Nowak (*Obozy na Śląsku Opolskim...*, s. 212–217) ustalił, że w Opolu były 4 obozy. Pojemność tylko jednego z nich wynosiła 100 osób. W sumie nie ma obecnie możliwości oszacowania liczby wszystkich uwięzionych.

<sup>29</sup> Dokładnie zachowały się 34 932 teczki z aktami osobowymi Niemców uwięzionych w obozie.

<sup>30</sup> APB, UWP Bydgoszcz, Księga główna obozu pracy Toruń–Rudak.

<sup>31</sup> APB, UWP Bydgoszcz, Księga główna więźniów Mielęcín.

Wojciechów	1 000	900 <sup>32</sup>
Zimne Wody	1 000	2 170 <sup>33</sup>
Złotów	1 000	1 060 <sup>34</sup> –3 360 <sup>35</sup>
Abramów	—	110 <sup>36</sup>
Grodków	—	500–1 200 <sup>37</sup>
Inowrocław	—	840 <sup>38</sup>
Jarosław	—	210 <sup>39</sup>
Głaz	—	240 <sup>40</sup>
Koźmin	—	110 <sup>41</sup>
Krotoszyn	—	1 500 <sup>42</sup>
Krzesimów	—	950 <sup>43</sup>
Mrowino	—	120 <sup>44</sup>
Mysłowice	—	5 120 <sup>45</sup>
Niemodlin	—	500 <sup>46</sup>
Nysa	—	3 500 <sup>47</sup>
Oświęcim (obóz MBP)	—	820 <sup>48</sup>
Oświęcim (obóz NKWD)	—	3 750 <sup>49</sup>
Poniatowa	—	430 <sup>50</sup>
Popkowice	—	60 <sup>51</sup>
Studzieniec	—	70 <sup>52</sup>
Świętochłowice (Zgoda)	—	5 770 <sup>53</sup>

<sup>32</sup> E. Nowak, *Obozy na Śląsku po zakończeniu...*

<sup>33</sup> AAN, MBP, sygn. 13/3. Zimne Wody.

<sup>34</sup> APB. Obóz pracy Złotów. Księga główna więźniów 1945/1946 r.

<sup>35</sup> AAN, MBP, sygn. 2/140. Obóz pracy Złotów.

<sup>36</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2. Obozy. Raport z 1 IX 1945 r.

<sup>37</sup> E. Nowak, *Obozy na Śląsku po zakończeniu...*

<sup>38</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1a. Raport statystyczny, 1 V 1945 r. Chodzi o obóz znajdujący się pod kontrolą MBP.

<sup>39</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1. Obóz Jarosław, 10 VI 1945 r.

<sup>40</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1. Obóz pracy Głaz, 1 VIII 1945 r.

<sup>41</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1a. Obozy i kolonie pracy, XII 1945 r.

<sup>42</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2. Raport statystyczny z 1 IV 1945 r.

<sup>43</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2. Obóz w Krzesimowie, 1 V 1945 r.

<sup>44</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1. Kolonia rolna w Mrowinie, 1 VI 1945 r.

<sup>45</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2. Obozy. Raport z 1 IX 1945 r.

<sup>46</sup> E. Nowak, *Obozy na Śląsku po zakończeniu...*; idem, *Obozy na Śląsku Opolskim...*, s. 113.

<sup>47</sup> Ibidem.

<sup>48</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2. Obóz Oświęcim, 1 XII 1945 r. Znajdował się tu również obóz NKWD, w którym przetrzymywano, jak utrzymuje jeden z badaczy zagadnienia, blisko 20 tys. jeńców wojennych (Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996, s. 35).

<sup>49</sup> Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich...*, s. 35.

<sup>50</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1a. Raport statystyczny, 1 IV 1945 r.

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> AAN, MBP, sygn. 13/1a. Raport statystyczny z 1 V 1945 r.

<sup>53</sup> Z. Woźniczka, *Obóz pracy w Świętochłowicach–Zgodzie i jego komendant*, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4, s. 27.

Stalowa Wola	—	300 <sup>54</sup>
Targowa Górka	—	70 <sup>55</sup>
Toszek (obóz NKWD)	—	4 600 <sup>56</sup>
Wadowice	—	490 <sup>57</sup>
Warszawa (ul. Gęsia)	—	2 220 <sup>58</sup>
Razem	139 000	174 450

Jak łatwo zauważyć, powyższe wyliczenie (biorąc pod uwagę dane najwyższe) różni się od finalnego obliczenia przedstawionego w recenzji pracy Witolda Stankowskiego (171 300 uwięzionych). Wynika to z faktu, iż tym razem uwzględniłem również ludność niemiecką z małych obozów i koloni pracy (rolnych), o których to placówkach w recenzji tylko nadmieniłem. Odejmując natomiast uwięzionych z dwóch obozów NKWD (Oświęcim, Toszek), otrzymamy liczbę 166 100 uwięzionych.

W końcu Autor polemiki, nie po raz pierwszy, mylnie odczytał moje intencje i w sprawie wydarzeń z obozu w Żimnych Wodach (marzec–kwiecień 1945 r.) stwierdził, że postawiłem kolejny (oczywiście kuriozalny!) zarzut, gdy stwierdziłem, że przy wyjaśnieniu głośnej sprawy, zasygnalizowanej przez Helgę Hirsch<sup>59</sup>, zbrodni popełnionych przez Polaków (?), Sowieców (?) na niemieckiej ludności cywilnej, wykorzystanie tylko pamiętników Zbigniewa Raszewskiego świadczy o małym rozeznaniu w literaturze przedmiotu. Osobiście, przeciwko pamiętnikom Raszewskiego nic nie mam i nie kwestionuję ich znaczenia przy rekonstrukcji realiów życia codziennego w Bydgoszczy, również na początku 1945 r. Tyle tylko, że autor *Pamiętnika gapia* w nurtującej nas sprawie niczego nie wyjaśnił. Mało tego. Poprzestanie wyłącznie na tym źródle w ogóle nie posuwa sprawę do przodu. W związku z tym rodzi się w tym miejscu pytanie, dlaczego Autor polemiki nie ustosunkował się i pominął w swojej pracy, przy omawianiu kwestii związanych z prawdopodobnymi nocnymi egzekucjami w Żimnych Wodach tuż przed świętami wielkanocnymi w 1945 r., fragmenty relacji zebranych przez Helgę Hirsch? Na podstawie listy zgonów i innych dostępnych źródeł nie podjął choćby wstępnej próby ich zweryfikowania? Nie postawił żadnej hipotezy? Dalej. Dlaczego nie wykorzystał ustaleń Zdzisława Biegańskiego, notabene swojego kolegi z bydgoskiej uczelni, w sprawie losów komendanta obozu w Żimnych Wodach, kpt. Alojzego Bruskiego? Na ten temat już milczy. Nie rozumie istoty sporu! Jego dalsze tłumaczenia wydają się po prostu nieczytelne i pokrętne. Nic z nich nie wynika. Konia z rzędem temu, kto zrozumie, o co tu chodzi?

Ostatni fragment tekstu Witolda Stankowskiego pomijam milczeniem. Pragnę tylko uzmysłowić Autorowi *Obozów i innych miejsc odosobnienia dla niemieckiej ludności cywilnej...*, że polemiki na łamach „Dziejów Najnowszych” to nie jest dyskusja w kawiarni i wręcz nie przystoi wysuwanie hipotezy, że recenzent nie przeczytał omawianej pracy albo ktoś łaskawie mu zreferował zawartość książki<sup>60</sup>.

<sup>54</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2, Obóz pracy Stalowa Wola, 1 XII 1945 r.

<sup>55</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2. Kolonia rolna Targowa Górka, 25 V 1945 r.

<sup>56</sup> Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich...*, s. 35.

<sup>57</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2, Raport statystyczny z 1 IV 1945 r.

<sup>58</sup> AAN, MBP, sygn. 13/2, COP Warszawa, ul. Gęsia 26, X 1945 r.

<sup>59</sup> H. Hirsch, *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944–1950*, Warszawa 1999, s. 74. Do tej sprawy ustosunkowałem się w artykule: T. Wolsza, *Obozyna na ziemiach polskich 1945–1956 (ze szczególnym uwzględnieniem obozów pracy przymusowej)*, w: *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, pod. red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 93–94.

<sup>60</sup> Redakcja „Dziejów Najnowszych”, zgodnie ze stosowaną praktyką, kończy na tym dyskusję w tej sprawie.